

cielem, który tak nagle i tak śmiało zdemaskował się. Izidor, przejęty bezwiednie lękiem, skrzyżował ręce.

— Dobrze, mruknął pisarz, a teraz nie zwlekajmy. Spojrzał na zegarek.

— Ten poczciwy Filleul pójdzie aż do bramy. Ma się rozumieć, że tam nie zobaczy nawet kula-wego psa prokuratora. Mamy więc do jego powrotu cztery minuty. Wystarczy mi jedna, by skoczyć przez to okno, uciec przez małe drzwi w murze i puścić się na motocyklu, który tam na mnie już czeka. Pozostają więc trzy minuty i tych będzie dosyć.

Było to śmieszne stworzenie, z trudem utrzymujące na bardzo długich i cienkich nogach ogromny i okrągły jak ciało pajaka tułów z krótkimi, mocnymi rękami. Twarz o powata, czoło niskie, wskazujące na upór i słabo rozwiniętą inteligencję, a krótki gruby nos, świadczył, że jest to człowiek, który nie cofnie się przed niczem.

Beautrelet zachwiał się i musiał usiąść.

— Niech pan mówi. Czego pan chce?

— Papieru. Już trzy dni go szukam.

— Nie mam go.

— Kłamiesz. Gdy wchodziłem, widziałem, że chowałeś go do portfela.

— Potem?

— Potem. Przysięgniesz, że pozostaniesz rozsądny. Nudzisz nas. Pozostaw nas w spokoju i zajmuj się swymi sprawami. Brak już nam cierpliwości.

Postąpił naprzód z rewolwerem, ciągle wymie-

rzonym do młodego ucznia, wymawiając swe słowa z jakąś zaciętością. Wzrok jego był ponury a uśmiech groźny. Beautrelet zadrżał. Poraz pierwszy doznawał wrażenia niebezpieczeństwa. I jakiego niebezpieczeństwa! Czuł się wobec nieubłaganego wroga o ślepej nieprzepartej sile.

— A potem? — rzekł złamanym głosem.

— Potem? nic... będziesz wolny... Zapomnijmy.

Milczenie, poczem Bredoux nagiął:

— Dłużej ani minuty! Decyduj się. Dosyć głupstw, mój kochanku... Jesteśmy najsilniejsi zawsze i wszędzie... Prędko papier...

Izidor nie ruszał się. Błady i przestraszony panował jednak nad sobą. Na dwadzieścia centymetrów przed jego oczami świecił się czarny otwór lufy rewolweru, na cynglu oparty był palec, dosyć było jednego ruchu...

— Papier, powtórzył Bredoux... Inaczej...

— Jest — rzekł Beautrelet.

Wyjął z kieszeni portfel i podał go pisarzowi, który go gwałtownie pochwycił.

— Doskonale! Jesteśmy rozsądni. W istocie, można z tobą przyjść do ładu... Powiem o tem towarzyszom. A teraz zamykam. Do widzenia.

Schował rewolwer i otworzył kłamek okna.

Na korytarzu rozległy się czyjeś kroki.

— Do widzenia — rzekł w sam czas.

Nagle zatrzymała go jakaś myśl. Zadrżał do portfela.

— Do stu dyabłów! — zaklął, tyś mnie okpił... papieru tu niema.

Skoczył znowu do pokoju.

Zabrzmiały dwa strzały. Teraz Izidor skorzystał ze swego rewolweru i strzelił.

— Chybiłeś kochanku — krzyknął Bredoux — ręka twa zadrżała... boisz się...

Schwycili się w pół i runęli na podłogę.

Do drzwi walono silnie pięściami.

Izidor słabł, pokonany odrazu przez swego przeciwnika. Był to koniec. Uniosła się nad nim ręka z nożem i spadła na niego. Silny ból zapiekł go w łopatkę, stracił siły. Miał wrażenie, że szukano w wewnętrznej kieszeni jego marynarki i zabrano dokument. Potem mignął mu w przymkniętych powiekami oczach jakiś cień i znikł przez okno...

Te dzienniki, które na drugi dzień rano podawały ostatnie wypadki, zaszły w Ambrumesy, o krypcie w kaplicy, odkryciu zwłok Arseniusza Lupina i wreszcie o napadzie pisarza Bredoux na Beautreleta, podały i dwie następujące nowiny: Zniknięcie Ganimarda i porwanie w dzień, w samym środku Londynu, Sherlocka Holmesa, gdy udawał się do pociągu, odchodzącego do Douvres. Tak więc banda Lupina, na chwilę zdeorganizowana przez niezwykle sprytnego młodego chłopca, znowu zaczęła swe ataki i od pierwszej chwili stała się, jak dawniej, zwycięską. Dwaj wielcy przeciwnicy Lupina: Ganimard i Sherlock Holmes, przepadli. Izidor Beautrelet ubezwładniony. Sprawiedliwość bezsilna. Nikt już nie czuje się na siłach do walki z takim nieprzyjacielem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Telefon 331.

KRAKÓW, ulica św. Tomasza L. 4.

Telefon 331.

**2** korony tygodniowo  
płacąc nabyć można

**Z**ęby sztuczne

jakoteż płytki, koronki i mostki  
aluminiowe

w Zakładzie **dentystyczno-technicznym**

**Józefa Rappaporta**

Lwów, ulica Jagiellońska L. 2.



Specjalista od Gorsetów

**Hermann Piesen**

Kraków ul. Grodzka L. 4  
Lwów, ul. Jagiellońska 7

zawiadamia o nadejściu  
świeżego transportu  
FRANCUSKICH

**GORSETÓW**

Nowości na sezon jesienny.

Specjalność! Opaska „La Nea”  
i Gorset „Le Neos”  
Prof. Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Cenniki darmo i opłatnie.

**Bawełny, włóczki, wełny**

do robót drutowych, szydełkowych i haftu  
poleca

**STEFAN PORĘBSKI**

**Kraków, Rynek 32 B-C.**

Zamówienia odwrotnie.

W niedziele i święta zamknięte.



Rzadka okazja!

Wspaniały zegarek kieszonkowy z lancuszkami tylko koron 3-90.

Nabywamy znaczną ilość zegarków, jestem w stanie sprzedać 1 piękny 36-god. „Brytania” niki. Ank.-Remont. z szwajcarskim werkiem z pięk. posrebrzonym lancuszkami tylko za K 3-90. Również wspaniały elektro-pozłacany 36-god. Ank.-Remont. z najl. werkiem i elektro-lancuszk. za K 4-70. 3-letnia gwarancja na każdy zegarek. Wyślijka za pobraniem poczt. Ignacy Cypres, Kraków, Floryjańska 49/55. Dom eksportowy. Bogato ilustrowane cenniki wysyłam darmo i opłatnie. — Za towar nieodpowiadający pieniądze zwracam.

Płyty do gramofonów!

Najnowsze zdjęcia, podwójne, duże po kor. 3— i wyżej, 10 sztuk kor. 27-50.

Gramofony od Kor. 25—

FOLECA

M. Hackel, fabryka gramofonów  
Lwów, Pasaż Mikołajski 4.

Spis płyt franko. — Najkorzystniejsza zamiana starych płyt.



**Zakład dentystyczny**

leczy i prostuje **z. by krzywo rosnące** według metody amerykańskiej. Leczy zęby chore elektrolizą, wykonuje korony i mostki złote stałe i do zdjęcia.

**DRA I. SYROPA**

W KRAKOWIE, PLAC WW. ŚWIĘTYCH 10  
NAPRZECIW MAGISTRATU.

**Lecznica dentystyczna**

dla mniej zamożnych leczy zęby chore i wykonuje plombę wszelkiego rodzaju i **zęby sztuczne** na kauczuku i złocie. — Otwarte od godz. 9—12 i od 3—6.

Pierwszorzędna  
Pracownia

**SUKIEN MĘSKICH**

Materyały i krój  
angielski

**Leona Grabowskiego**

Gabryel Grabowski

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36.

Telefon Nr. 561.

Wykończenie  
artystyczne.